

PRACOWNIK POLSKI

Prenumerata 2 K. rocznie.

Dla czytelników „Wieńca-Pszczółki” bezpłatnie.

Numer pojedynczy 4 hal.

Cena ogłoszeń:

Wiersz drobny 10 halerzy.

Redakcja i administracja w Bielsku
ul. Blichowa l. 40.

Organ „Bratnich pomocy” i polskich Związków zawodowych.

Wychodzi raz w miesiącu.

„W organizacji — siła”.

Uprzywilejowani zbrodniarze.

Dzień każdy niemal przynosi nam nową wiadomość o jakimś tragicznym wypadku, który wydarzył się przy pracy, bądź to w fabryce tkackiej, żelaznej bądź też w hucie, albo w kopalni. Te ostatnie zwłaszcza dostarczają społeczeństwu naszemu najwięcej kalek i niepełnych przedwczesnych, wprost rozsiewają dookoła nieszczęścia i klęski.

Opinia publiczna godzić się oczywiście z tego rodzaju faktami musi, o ile są one wynikiem fatalizmu jedynie, ale protestować winna stanowczo i gorąco oraz piętnować winowajców, jeśli katastrofa wynika wskutek tak zwykłego u nas lekceważenia życia ludzkiego.

A zaznaczyć należy, iż większość wypadków, zachodzących przy pracy w przemyśle — to wynik karygodnego niedbalstwa, skutek niestosowania się do przepisów ochronnych, czyli przestępstwa, które winno być piętnowane i karane jaknajsurowiej.

Wszak ci, którzy bądź to przez lekceważenie przepisów ochronnych, bądź też przez niesumienne „oszczędność” narażają życie robotników na niebezpieczeństwo, nie są chyba lepszym gatunkiem zbrodniarzy od tych kryminalistów i bandytów, którzy pałą, nożem lub rewolwerem odbierają życie swym bliźnim.

O tych ostatnich gazety rozpisują się długo i szeroko, ba! — pomieszczenia nawet na swych łamach ich podobizny. O winowajcach zaś, którzy przyczynili się do wypadków i katastrof, zachodzących przy pracy w przemyśle — mało kto mówi i pisze. Tego rodzaju przestępcy należą więc do kategorii zbrodniarzy „uprzywilejowanych”.

To też często milczenie o przyczynach wypadków, wspomnianie o katastrofach półgębkiem, aby tylko nie wypowiedzieć całej prawdy — sprzyja zatuszowaniu sprawy, kończącej się dla zarządu fabryki lub kopalni bardzo szczęśliwie, bo zapłaceniem odszkodowania rodzinom zabitych, a raczej zamordowanych ofiar.

Do ostatnich wypadków, godnych aby zajęła się nim opinia publiczna, zaliczyć należy katastrofę, która zdarzyła

się dnia 22 marca r. b. na szybie „Sobieski” w Jaworznie.

Szczegółowy opis tej katastrofy podajemy jednocześnie na innym miejscu, tu tylko zaznaczamy, iż wskutek właśnie karygodnej „oszczędności” zarządu kopalni, polegającej na tem, iż nie dostarczano górnikom odpowiedniej ilości drzewa, służącego do obelkowania sklepień, katastrofa ta w straszliwy sposób wydarła życie czterem robotnikom Polakom, piąty zaś tylko cudem zdołał się ocalić.

Rodziny ofiar katastrofy otrzymają niewątpliwie należące się im według przepisów „odszkodowanie”, nad grobami zabitych wygłoszono nawet niezmiernie długą mowę, ale czy te ochłapy pieniężne i te słowa, rzucone na mogiły nowoczesnych niewolników pracy, zdolne są powrócić rodzinom osieroconym całą wartość utraconych ojców, mężów i żywicieli?... Czy są one w stanie cierpienia serc ludzkich ukoić?...

Nie ukoi wprowadzie tych cierpień i nie wynagrodzi straty najsurowszy nawet wyrok, jaki mógłby spaść na tych, którzy byli bezpośrednimi sprawcami katastrofy, lecz mimo to kara surowa spotkać ich powinna, choćby w tym celu, aby inni, liczni naśladowcy ich postępowania, mogli znaleźć w surowym wyroku sądowym odstraszający przykład dla siebie.

Tego powinna domagać się głośno opinia publiczna i oddana szczerze robotnikom prasa oraz ogół robotników polskich, którym podobny system „oszczędnościowy” bezpośrednio klęskami zagraża.

Mamy też nadzieję, że c. k. prokuratora, która, jeśli chce, umie zająć się należycie nawet „uprzywilejowanymi zbrodniarzami”, w tym zwłaszcza wypadku nie poskapi usiłowań, aby stało się zadość sprawiedliwości. Niechże dowiedzą się przemysłowcy i różni wielcy dyrektorowie kopalń i fabryk, że nie wolno im bezkarnie narażać życia ludzkiego na niebezpieczeństwo, a biednych rodzin robotniczych na sieroctwo i nędzę.

Robotnicy chrześcijańscy, czytacie i rozpowszechniajcie własne pismo: Pracownika polskiego.

Ustawa o minimum płacy.

Jak wiadomo górnicy angielscy podczas ostatniego strejku zażądali ustawodawczego określenia płacy minimalnej, czyli najniższej płacy, jaką przedsiębiorca kopalniany udzielać musi robotnikowi. Żądanie to wysłuchane zostało. Ustawę odpowiednią opracowano i uzyskała już ona zatwierdzenie obu Izb parlamentu angielskiego. Warto więc zapoznać się pokrótce z tym ciekawym dokumentem.

W pierwszym więc rządzie ustawa postanawia, że każdy górnik w umowie o pracę będzie miał zapewnione minimum zapłaty stosownie do normy przyjętej w danym okręgu górniczym przez komitety okręgowe.

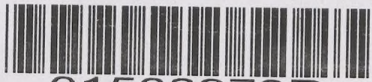
Górnicy domagali się, aby rząd i ciała prawodawcze z góry już określili we wszystkich okręgach górniczych skalę płacy, przedstawioną przez związki zawodowe, żądania te jednak odrzucono. Rząd zgodził się na przyjęcie zasady co do minimum płacy, ściśle zaś określenie wysokości minimum pozostawił uznaniu komitetów okręgowych.

Dalej ustawa określa, iż górnik traci prawo do minimum jeżeli uchybi warunkom sumienności i wydajności pracy, określonej regulaminem danego okręgu, wypracowanym przez komitety.

Regulaminy okręgowe mają wyłączać od zapłaty minimum robotników chorych lub starych, nie będących w stanie zarobić sumy, określonej przez kom. okr. jako minimum. Poza tem regulaminy te mają ustalić warunki pracy regularnej i sumiennej, do których robotnik obowiązany jest stosować się, o ile nie chce utracić prawa do minimum zapłaty.

Komitety okręgowe, według nowej ustawy, składać się będą z przedstawicieli robotników i właścicieli, przewodniczyć im będzie prezydent, wybrany z poza robotników i przemysłowców. Prezydent ów będzie miał prawo decydowania o ileby głosy przedstawicieli pracy i kapitału podzieliły się co do oznaczania minimum na równe połowy. Minimum płacy oraz warunki pracy układane będą na cały okręg.

Ułożone w ten sposób warunki zapłaty i regulaminy pracy będą obowiąz-



zywały rok czasu od chwili ich uchwalenia i przez ten czas zmieniane być nie mogą, chyba, że przedstawiciele obu stron zgodzą się na to jednomyślnie. Zmiana po upływie roku nastąpić może za 3-miesięcznym wypowiedzeniem jednej albo drugiej strony.

Oto najważniejsze punkty, z których składa się ustawa o płacy minimalnej. Ustawa więc przyjmuje minimum płacy jako zasadę, zastosowanie jednak tej zasady pozostawione jest porozumieniu przemysłowców i robotników. O ile oni nie godzą się na jedno — decyduje wtedy prezydent komitetu. Decyzja jednak prezesa nie ma mocy obowiązującej. Strony w razie nieprzyjęcia jego decyzji mogą w dalszym ciągu prowadzić ze sobą walkę. Ustawa więc, mimo swego poważnego niewątpliwie znaczenia nie usuwa bynajmniej zupełnie możliwości dalszych zatargów na tle określania wysokości minimum płacy. Brak jej właśnie tego zaokrąglenia, jakie wprowadziła u siebie Wiktoria australijska, gdzie decyzyja t. zw. „komisyj płacy“, ustanawiających warunki pracy i płacy rokrocznie w grudniu na cały rok następny, posiada moc obowiązującą.

Robotnicy polscy w Niemczech.

Wierny obraz położenia robotników polskich w Niemczech daje nam książka Niemca dr. Ant. Knoke pod tyt.: „Obcokrajowi robotnicy wędrowni w Niemczech“, która jest prosto oskarżeniem społeczeństwa niemieckiego o nieludzki wyzysk biednego cudzoziemskiego najemnika. Szczególnie ciężkim jest los wychodźcy z Polski pod Moskałem. Nie znając języka, pada on zawsze ofiarą nieuczciwego agenta, któ-

ry otrzymawszy gotowe kontrakty od właściciela lub przedsiębiorcy, czyta mu jednak zawsze lepsze warunki, niż podane w rzeczywistości, a jako zastaw za zaliczki zabiera paszporty i uniemożliwia następnie zerwanie umowy. Drugą pijawką nieszczęśliwego wychodźcy jest dozorca, nierzadko tenże sam agent. On mu wypłaca zarobki, ale nigdy tyle, ile otrzymał dla niego od właściciela. Na Śląsku, gdzie miesięczna płaca w lecie wynosi 30 marek dla mężczyzny, zdarzyło się niedawno — pisze dr. Knoke — że dozorca, zabierający ryczałtem pieniądze, z zarobionych wypłacał robotnikom tylko połowę, a resztę zostawiał sobie, zyskując na każdym 15 marek miesięcznie. Chleb, mięso, piwo, cygara on też im sprzedaje po wysokich cenach, zabraniając kupować gdzieindziej. Wyzysk i nadużycia — twierdzi Knoke — dochodzą do ostatnich granic, a dzieje się tak w całych Niemczech, gdzie zatrudniają robotników wędrownych. Traktują ich przytem jak bydło. Mężczyźni i kobiety śpią razem w stajniach, stodołach, na strychach, mając garść słomy pod sobą. Przy budowie kanałów, kolei, gościńców, dają im nocować w barakach, pustych domach po 8 do 10 w jednej izbie. Pożywienie ich składa się z ziemniaków i kawy z mlekiem, za cały obiad starczyć musi nierzadko kawałek słoniny z chlebem. Zarobki są niskie: obok dodatków w naturze 22 do 24 marek mężczyźni, a kobiety i chłopcy 16 do 20 marek. Oto jakie „dobrodziejstwa“ czekają robotników polskich, szukających chleba w t. zw. „państwie bojaźni Bożej i dobrych obyczajów“, a będącym w istocie rzeczy prawdziwą katownią dla sił robotniczych cudzoziemskich, zwłaszcza zaś polskich.

Kochaj swą ziemię.

Kochaj swą ziemię rodzinną
Nad wszystkie skarby —
Szara jej skibę równinną
I wzgórków zgarby.

Kochaj kobierce pól złote
I gwarne lasy
I cały wdzięk i prostotę
Jej dziwnej krasy.

I jej tęsknotę wieczystą,
Co nad nią drzemie —
Kochaj swą ziemię ojczystą
Nad wszystkie ziemie.

A chociaż olśnią ci oczy
Innych ziem czary
I mniej się wyda uroczy
Ten kącik szary;

Gdy oplakując w cichości
Los twej zagrody,
Obcym twój duch pozazdrości
Słodkiej swobody;

Niech będzie tem więcej droga
Ta twoja niwa,
Im bardziej smutna, uboga
I — nieszczęśliwa!...

A. Gliszczyński

Głosy robotników.

Katastrofa w kopalni.

Nadsyłam Sz. Redakcyi szczyptę wiadomości o katastrofie, jaka zdarzyła się w kopalni w Jaworznie dnia 22 marca na szybie „Sobieski“ (Bony). Wiedzą już czytelnicy z „Wieńca-Pszczółki“, iż padło tam tragiczną śmiercią

HENRYK SIENKIEWICZ

PŁOMYK.

(Powiastka.)

(Ciąg dalszy).

— Broń-że od tego, Matko Jedyna, i Ty, święta Barbaro, patronko dobrej śmierci.

Lipiekiemu z niemocy, żalości i udrapienia wezbrały łzy w oczach. Podniósł wzrok ku płomykowi, który świecił pod obrazkiem i jał mówić: „Pod Twoją obronę uciekamy się Święta Boża Rodzicielko“ — a modlił się ogromnie żarliwie, bo jedno jeszcze dobrze rozumiał, że jeśli Ona go nie wspomogła, to będzie z nim źle. |

■ Ale już w czasie modlitwy poczęło mu się tak mieszać w głowie, że nie mógł jej dokończyć. Pierwej brały go ciągoty i dreszcze, a teraz chwyciła go gorączka taka, jakby mu kto rozpalonych węgli do głowy i do piersi nasypał.

I widać, że coraz z nim było gorzej i coraz więcej tracił rozeznanie, gdyż na-

gle wydało mu się, że tapczany zaczął chodzić jeden z drugim po izbie, jak geśi — i że z krokwi baraku zwiesiły się jakieś długie, prawie do ziemi sięgające powrośła, oblepione rojami wielkich czarnych much. Przymknął oczy, żeby tego nie widzieć, gdyż było w tem coś tak wstrętnego, że aż skóra na nim ścierpła.

Tyle zachował jeszcze przytomności, że powiedział sobie, iż mu się to tylko tak przywiduje i że tego naprawdę nie ma.

Jakoż, gdy otworzył znów oczy, tapczany stały po dawnemu pod ścianami, żadne czarne powrośła nie zwieszały się z pułapu i płomyk lampki palił się nad nim spokojnie. Czuł się natomiast okrutnie chory i aż mu dziwno było, że to idzie tak prędko.

Dość długo leżał bez ruchu, tylko wargi mu się trzęsły, bo od czasu do czasu brały go dreszcze. Potem jednak oblała go nowa fala żaru i powtórnie pomieszały mu się myśli. A że to w gorączce tak jak w jasełkach widzi się

coraz inne rzeczy, czasem straszne, czasem miłe, więc przyszło na niego teraz widzenie błogie.

Takie zaś było wyraźne, że już nie starczyło Lipiekiemu rozeznania, by sobie powiedzieć, że to jest złuda, ale był pewien, że Matka Boska naprawdę cud uczyniła i kazała go przenieść aniołom w mig do Kościana.

Idzie oto szerokim, lipowym gościńcem od miasta ku swojej sadybie.... Jest jesień i pogoda cudna. Liście, jedne czerwone jak płomień, drugie złote spływają cicho z drzew na ziemię, bo niema żadnego wiatru. Na dachach domu złoci się słońce. Lipiekiemu czyni się jakoś rzewliwie na duszy i radość zalewa mu serce. Pamięta, że był chory, ale teraz czuje się zdrow i wraca do domu. Widać już jego chałupę za wiśniowym sadkiem, na prawo ode drogi. Tymczasem przechodzi wedle stawu, po którym mimo jesiennej chłodu bobrują z sieciami chłopaki, a na brzegu stoi starowina proboszcz i pilnuje połowu. Przychodzi do niego

czterech robotników. Nazwiska ich są: Józef Kasprzyk z Gór Łuszkowskich — żonaty, J. Kulczyk z Gorzowa — żonaty, Piotr Hacuś z Jelenia — żonaty i A. Kornas z Poremby — kawaler, piąty robotnik ledwie uszedł z życiem. Powodem katastrofy było zawalenie się przodku nieobelkowanego wskutek tego, że zarząd kopalni nie dostarczał robotnikom drzewa w dostatecznej ilości i że roboty budowlane kazał im wykonywać dopiero po szychcie, nie płacąc za to ani centa. Wskutek tego robotnikom groziło ustawicznie nieszczęście, lecz pracować musieli, aby nie utracić kawałka chleba.

Akcyja ratunkowa, którą kierował dyrektor kopalni, p. Elwein, pracowała nad wydobywaniem zwłok bez przerwy 36 godzin. Dwa ciała wydobyto tak zmasakrowane, że nie można było ich rozpoznać. Wydobyto je na wierzch w workach, do których szczątki ciała pozbiierano. Następne dwa ciała miały nogi, żebra, ręce i głowy potłuczone na miazgę.

Pogrzeb tych ofiar odbył się dnia 24 marca. W ostatniej posłudze brało udział około 5 tysięcy osób. Dziekan miejscowy ks. St. Skoczyński wygłosił przemowę. Mówił 1½ godziny, lecz w sposób krytykujący biedny lud pracujący. Aż się ludzie porozchodzili z cmentarza, bo słuchać cierpliwości zabrakło.

A teraz przechodzę do sprawy innej nieco, lecz związanej z katastrofą. Dyrekcja kopalni w Jaworznie jest bezwątpienia głównym sprawcą nieszczęścia, lecz nie brak i innych moralnych jego winowajców. **Odpowiedzialność moralna spada tu przede wszystkim na władze socjalistycznej „Unii górników“.** Można by jej było o to nie winić, gdyby była małym jakimś związekiem, ale przecież sama ona chlubi się swym rozwojem mniejsza o to słusznie, czy niesłusznie. Otóż organizacja taka wiedzieć

przecież powinna o istniejących w kopalni w Jaworznie nieporządkach. Jeśli o nich wiedziała, to dlaczego zawczasu nie zwróciła się do kogo należy, tylko oczekiwała bezczynnie aż padną trupy robotników, nad którymi obecnie pisma socjalistyczne lży krokodyle wylewają?

Zadaniem związków zawodowych jest badać stosunki, panujące w zakładach przemysłowych i alarmować o grożących robotnikom niebezpieczeństwach, aby im przez to zapobiedz. Skoro zaś „Unia“ socjalistyczna tego nie czyni — to znaczy, że nie spełnia ona roli, którą na siebie wzięła.

Stąd płynnie wniosek, iż górnicy polscy winni raz wreszcie zająć się stworzeniem takiej organizacji zawodowej, któraby nie tylko umiała trafiać do kieszeni robotników po składki członkowskie, ale któraby zechciała również i umiała interesami górników zaopiekować się należycie. Bracia górnicy, czas już, abyśmy sami zajęli się swoją dolą nie czekając, aż nam drzeźniacz „Unia“ przyjdzie z pomocą. *Górniki.*

Z walk zarobkowych.

Ruch zarobkowy w Białej-Bielsku przejawiał się ostatnimi czasy dość słabą i prawie bez powodzenia.

Strejk wyszywaczek w fabryce I. Szancera w Bielsku skończył się na tem, iż strejkujące robotnice powróciły do pracy na żądanie fabrykanta, który oświadczył, iż przed rozpoczęciem pracy nie będzie prowadził żadnych pertraktacji. Strejkiem tym kierowała „Unia“ socjalistyczna, która życzenie fabrykanta z miłą chęcią spełniła. Rodzi się pytanie, po co właściwie strejk urządzano, jeśli organizacja socjalistyczna nie czuła się na siłach, aby go przetrwać. Powrót robotnic do fabryki dla samej tylko obietnicy, że fabrykant będzie z nimi traktował — to formalna porażka, to upokorzenie, okazanie zupełnej bezsilności, do czego dopuścić może tylko organizacja nie zdająca sobie sprawy z tego co czyni, a zatem całkiem nieodpowiednia do wypełniania wziętej na siebie roli obrońcy rzesz uciskanych.

Nader opornie szło też organizacji socjalistycznej prowadzenie strejku tkaczy w fabryce Bathelta w Białej. O strejku tym wiedziała „Tekstilarbeiter Zeitung“ rozpisana się szeroko, namawiając fabrykanta do ustępstw i zapewniając, że robotnicy dość mają siły, aby pokonać jego upór, że wreszcie fabrykant sam w swoim interesie powinien ustąpić, gdyż strejk wyrządza jemu samemu szkodę. Najlepszym jednak argumentem dla fabrykantów jest siła i ta jedynie skłonić go może do ustępstw. Tymczasem fabrykanci wiedzą, że organizacje robotnicze są słabe i stąd się bierze ich upór. Wołą odwrócić ustępstwa jak najdłużej w nadziei, że uda im się na swoim postawić. Tak też czyni i zarząd fabryki Bathelta, mimo, iż płaca w tej

fabryce woła naprawdę o pomstę do Nieba. Gdy bowiem inne fabryki już dawno udzieliły robotnikom podwyżki pp. Batheltowie nie poczuwają się do solidarności ze swymi kolegami. Wołą płacić mniej niż inni i w ten sposób krzywdzić nie tylko robotników, ale również robić konkurencję innym fabrykantom.

Fakty powyższe raz wreszcie utkwic winny w mózgach robotników, powinni oni zrozumieć, że jedynie wielka ich siła, związana węzłem organizacyjnym, zdolna jest zapewnić i ułatwić im powodzenie w walce z kapitałem. Dopóki robotnicy tego nie rozumieją, dopóty będą nękani przez fabrykantów długotrwałymi strejkami nawet wtedy, jeśli żądania ich są najzupełniej słuszne i sprawiedliwe.

KRONIKA.

Zjazd chrześcijańskich robotników.

Dnia 24 i 25 marca odbywał się w Cieszynie doroczny zjazd delegatów Polskiego związku zawodowego robotników chrześcijańskich, mającego siedzibę w Krakowie. Na zjazd ten przybyło niespełna 50 delegatów, nie licząc poszczególnych członków i zaproszonych gości. W sprawozdaniu p. Holeksa skarżył się na osierocenie związków chrześcijańskich. W grupach miejscowych — mówił — niema komu pracować, robotnicy pozostawieni są sami sobie bez pomocy i porady. Nie interesuje się temi związkami nawet duchowieństwo.

Z nowozyskanych, w ciągu dwu lat ostatnich, członków, wielu ze związku ustąpiło, z nowo założonych grup niektóre upadły. Na zapomogi w roku 1911 wydano: na wsparcia chorym 12.630 Kor., na obronę prawną 905 Kor., na wsparcia w czasie bezrobocia 241 Kor., na wydawnictwo organu „Myśl robotnicza“ około 5000 Kor., na wsparcia pogrzebowe 303 Kor. itd. Niska suma pieniędzy wydanych na zapomogi w czasie bezrobocia (241 Kor.) świadczy, iż w walkach zarobkowych związek chrześcijański brał słaby udział. Działalność jego ograniczała się przeważnie na wypłacaniu zapomóg. Na zjeździe wybrano nowy zarząd, którego prezesem mianowano p. Holeksę.

Strejk górników. Wielki strejk górniczy w Anglii został ukończony. Przy najmniej taka uchwała zapadła na konferencji Narodowej Unii związków górniczych, która poleciła rozpocząć pracę natychmiast. Uchwałę powyższą przyjęto 440 głosami przeciw 125. Każdy z oddanych głosów reprezentował 1000 członków. Nie znaczy to, aby strejk po powzięciu tej uchwały wygasł natychmiast. Znajdą się w wielu miejscowościach górnicy, zwłaszcza nie należący do organizacji, którzy uchwały nie posłuchają. Strejk jednak przestanie być wielki strejkiem, a rozbije się natomiast na drobne utarczki z kapitałem, nie mogące liczyć na powodzenie. W

chłop, całuje go w rękę, a ksiądz spojrzawszy mu na twarz mówi:

— Bóście się Boga Lipiecki, a wyście się gdzie tak wymizerowali?

— Dobrodzieju — odpowiada — choróbko opadło mnie na Saksach, ałem z pomocą Bożą wyzdrowiał.

A na to ksiądz:

— Oj, podziękujcie Matce Boskiej, bo śmierć na obczyźnie to zatrata nie tylko dla ciała, ale często dla duszy.

— Prawda, prawda, prawda!

Tu wśród widzeń zasnął na dobre. Ale w godzinę albo we dwie drgnął nagle i zbudził się.

Wydało mu się teraz, że przytomność całkiem mu wróciła. Tylko czoło miał złane zimnym potem i poczęły mu ziębnąć ręce, nogi i nos. Ogarnęło go niewypowiedziane osłabienie. Usłyszał jakby dalekie dzwony, choć nawet myszy przestały chrobotać i była cisza zupełna.

Pomyślał wtedy, iż zaczyna konać. Jeszcze raz chciał się przeżegnać i nie mógł. (Dok. nast.)

wielu miejscowościach już przystąpiono do pracy, w wielu zaś przyszło do utarczek między robotnikami chcącymi pracować a górnikami strejkującymi w dalszym ciągu.

W Niemczech i na Górnym Śląsku strejk górniczy nie powiódł się. Co do Górnego Śląska, to głównie zaszkośli sprawę uzyskania lepszych warunków bytu socjaliści, którzy wywołali strejki luźne wśród robotników nieorganizowanych, mając na celu agitację partyjną, a z drugiej zaś strony sami spełniali rolę łamistrejków. Krzywdę wyrządzali w ten sposób zwłaszcza robotnikom polskim. Towarzysz Leimpeters wyjaśnił, że „Polacy są zwyczajni głodu, więc nic im nie zaszkodzi, jeżeli dwa tygodnie głód będą cierpieć”. W swoim niemieckim okręgu tenże towarzysz agitował za wstrzymaniem się od strejku. Haniebnie zachował się w czasie strejku związek chrześcijański, który łamał strejki, a nawet wzywał żandarmów na górników strejkujących i denuncyował robotników. Z jego poręki wielu górników sądy skazały na surowe kary więzienia. Zjednoczenie Zawodowe Polskie przez cały okres ruchu stało na wysokości swego zadania. Żądania robotników przekazane zostały wydziałom robotniczym, jest więc nadzieja, że robotnicy podwyżki otrzymają. W wielu przemysłowców już zapowiedziało podwyżkę płacy o 15%.

W Ameryce zastrejkowało 1 kwietnia w kopalniach antracytu 400.000 górników. W Czechach żądania górników załatwiono na drodze pokojowej.

Ważne orzeczenie. Najwyższy Trybunał w Wiedniu orzekł, iż właściciel kopalni może być zmuszony w dwu wypadkach do zapłacenia górnikowi nie tylko odszkodowania za cierpienia poniesione z powodu nieszczęśliwego wypadku, lecz także musi mu wyrównać w zupełności utratę poprzednio pobieranego zarobku. Dzieje się to wtedy:

1) Jeżeli pracodawca umyślnie spowodował wypadek górnika;

2) Jeżeli nieszczęśliwy wypadek został spowodowany przez zaniechanie środków ostrożności ze strony kopalni.

Górnicy zatem winni o tem orzeczeniu pamiętać i w razie wypadku podobnego domagać się całkowitego odszkodowania od lekceważących ich życie zarządów kopalni.

Złodziej socjalistyczny. Gazeta „Reichspost“ donosi z Kimpolungu na Bukowinie, że socjalista Moritz Jawetz, który był kasjerem okręgowej kasy chorych w Kimpolungu, narobił długów na 15.000 K. i uciekł. Podobno obłowił się też pieniędzmi z kasy chorych. Władze ścigają złodzieja, lecz żydzi tamtejsi używają wszystkich środków, aby go od kryminału uchronić. Oto jeden z tysięcy obrazków gospodarki socjalistów i żydów.

Zniżenie podatków. Wiedeńska Izba posłów załatwiła dnia 29 zm. ustawę o

zniżeniu podatków dla stowarzyszeń spożywczych (konsumów), przemysłowych i rolniczych. Obecnie więc robotnicze i chłopskie stowarzyszenia spożywcze i rolnicze nie będą silniej opodatkowane, niż kapitalistyczne spółki z ograniczoną poręką. Stało się zadość sprawiedliwości. Lepiej późno — niż nigdy.

W kopalni węgla w Libiążu panują niewesołe zaiste stosunki. Nie dość, że robotnik nie otrzymuje tam należytej płacy, bo niema się kto o to starać, ale jest on tam przytem traktowany podle, zarówno przez zarząd kopalni, jak też i przez bezpośrednich nadzorców. Przy robotach mokrych dawano dawniej górnikowi odpowiednią odzież, a dziś tego niema i górnik pracuje w własnym ubraniu, zlanym wodą, narażając się na przeróżne choroby. Czyż kopalnię nie stać na to, aby się wystarała o płaszcze nieprzemakalne dla górników? Ale zarząd kopalni, lekceważący potrzeby górników, umie za to nakazać pracę po szybcie, tak, iż robotnicy pracują po kilkanaście godzin dziennie. Na domiar złego lecą na robotników z ust nadzorców ordynarne przewiska, jak: „ty pieronie sakramencki“ i inne, gorsze jeszcze. Czas, robotnicy, abyśmy się ocknęli i zażądali głośno tego, co się nam należy.

Pożar fabryki.

D. 18 b. m. około godz. 8-ej rano w fabryce Gayera w Bielsku wybuchł pożar. Ogień powstał w zaszurowaniach głównego trybu, w t. zw. „lagrze“. Nie pomogły usiłowania, mające na celu stłumienie ognia w zarodku. Ogień, napotykając na łatwopalny materiał, rozszerzał się bardzo szybko, aż cały gmach stanął w płomieniach. Działalność straży ograniczyła się tylko na chronieniu budynków sąsiednich. Z fabryki po kilku godzinach pozostały zgłiszczą. Największym nieszczęściem jest to, iż znaczna liczba robotników, zatrudnionych w tej fabryce, pozostała nagle bez zarobku i że przy pożarze uległo ciężkim poparzeniom 4-ch robotników. Dzięki Bogu, życiu ich nie grozi niebezpieczeństwo. Początkowo zdawało się, iż zginął w płomieniach majster Pluciński, lecz znaleziono go później na schodach odurzonego dymem. Nowy ten, bolesny dla wielu robotników wypadek, powinien skłonić ich do zastanowienia się nad sposobem dotychczasowego postępowania. Kto bowiem należał do jakiegoś związku, płacił składki, ten ma obecnie w organizacji swej materialne oparcie, kto o tym obowiązku nie pamiętał — ten znalazł się odrazu bez żadnej ze strony związków pomocy. Gorzka to nauka, ale niech ona w las nie idzie.

I tym jednak robotnikom w tej ciężkiej chwili, zanim nie znajdą pracy, należy się pomoc, jak również rodzinom ofiar poszkodowanych najwięcej przy pożarze. Z pomocą tą pospieszyć im winni robotnicy z innych fabryk, w myśl tego przysłowia: co tobie dziś — mnie jutro. **Wzywamy więc braci robotników, aby zechcieli do redakcji naszej nadsyłać drobne, ale liczne ofiary na rzecz nieszczęśliwych współbraci pogorzalców. Będzie to bowiem czyn prawdziwie chrześcijański i godny robotnika polskiego.**

Odpowiedzi redakcji

Panu M. w Sierszy. I nas również serdecznie ubawilo wystąpienie krakowskiego „Wawelu“ (Nr. 7), piętnującego (aż tak!) pismo nasze za nawoływanie robotników do tworzenia polskich organizacji zawodowych. Przypuszczaliśmy, iż jestto humorystyka, pan zaś sądzi, iż mamy tu do czynienia z atakiem historycznym jednego z nieszczęśliwych współpracowników tego pisma. Mniejsza zresztą o to z jakiego źródła napaść owa płynie, tak czy owak jest ona arcyśmieszna. „Wawel“ pieni się i podryguje ze złości, że pisząc w numerze poprzenim o galicyjskich związkach zawodowych, nie wspomnieliśmy nie o istniejącej w Krakowie „Polskiej organizacji zawodowej“. Cóż my jednak o niej powiedzieć możemy, skoro sam „Wawel“, gorący orędownik tej „organizacji“, nie umie nam o niej nie powiedzieć. Mówi „Wawel“, że organizacja ta „ma“ dopiero ogarnąć „wszelkie zawody polskiego ludu pracującego“, że taki cel „sobie wytyczyła“, że po Wielkanocy „rozpocznie“ dopiero swoją działalność, że wreszcie organizacja ta „ukazywać się będzie“ (dosłownie!) itd. Mowa tu więc zaledwie o pobożnych zamiarach na przyszłość, które samemu „Wawelowi“ nie przedstawiają się jeszcze dość jasno. My ze swej strony życzymy „Wawelowi“ spełnienia pragnień skoro tak walczyć chce z przygniatającym — jak powiada — robotników „kapitalizmem“. Pole do pracy jest obszerne. Starczy go dla „Wawelu“ i dla nas. Skoro jednek „Wawel“ ma takie dążenia, to zdaniem naszym, nie powinien tracić równowagi umysłowej, która do pracy organizacyjnej wśród robotników jest niezbędnie potrzebna.

Tkaczowi w Bielsku. Traktowanie pracownika przez „ty“, bez względu, czy to jest majster, fabrykant czy jakakolwiek inna persona, w pierwszym rzędzie dowodzi, iż osoba, odzywająca się w ten lekceważący sposób jest źle wychowana, a przytem głupia i zarozumiała. Człowiek o jakiejś takiej kulturze umie nakazać szacunek dla swej osoby bez poniżania kogokolwiek. Obowiązkiem każdego jest dbać o swoją godność i nie pozwolić jej poniżyć. Dlatego dobrześ pan zrobił, zwracając „pani dyrektorowej“ uwagę na jej grubiański nietakt.

P. Maciej Borgiel w D. Po bliższem zbadań faktu niegodny postępek dra Wapfnera z Bielska należycie napiętnujemy, podając go do publicznej wiadomości. Przy sposobności prosimy o osobiste zgłoszenie się do redakcji w poniedziałek, środę lub piątek w godz. między 12 a 1-szą

Robotnicy! — prenumerujcie i rozpowszechniajcie wszędzie „Wieńca-Pszczółkę“ i „Pracownika Polskiego“.

W myśl tego, co gazetka nasza pisze postępujcie.

Donoście o doznawanych przez Was krzywdach, o waszej doli i niedoli.

Listy Wasze, choć będą nieudolnie pisane, redakcja poprawi. Piszcie więc o wszystkim co Wam na sercu leży, a zwłaszcza o stosunkach fabrycznych.

Pytajcie się, jeśli czego nie wiecie. W każdej potrzebie znajdziecie w nas odanego wam szczerze obrońcę, doradcę i przyjaciela.

Redakcja.